Nr. 8. Kraków, w sierpniu 1902 r. Rok III.



Przodownica

Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

15. LIPCA.

Rozhuśtały się od wczesnego rana dzwony polskich świątyń, a wskroś niw i pól, przez całą wielką ziemię naszą rozbrzmiał chór weselnych głosów, zwiastujących obchód pełnego chwały narodowego święta. I uderzyły krwawem biciem w takt śpiewowi dzwonów serca całego polskiego narodu, czczącego w tym dniu pamiętną rocznicę pierwszego, ale da Bóg sprawiedliwy! nie ostatniego pogromu Krzyżaków.

Nadzieja i otucha rozpiera piersi nasze i wiara potężna je wypełnia, że godzina ostatecznej rozprawy Polski z germańską nawałą nie wybiła jeszcze. Na polach Grunwaldu przed 500 laty zgniótł Jagiełło potęgę dumnego niemieckiego Zakonu, ale zwycięstwo to, jako w dziedzinie materyalnej odniesione, nie mogło być i nie było też wiecznotrwałem. Dziś znów znęcają się spadkobiercy Krzyżaków — Prusacy, nad częścią narodu polskiego im podległą, krzywdząc braci naszych w Wielkopolsce, Prusach i na Śląsku i ciemiężąc ich jak niegdyś; to też niedaleką już chwila, że im za te ich krzywdy straszny uczynimy odwet. — A będzie on tem potężniejszy, że walkę tę stoczymy z nimi duchowo, że zmierzymy się z wrogiem na siłę uczucia miłości Ojczyzny naszej, na moc godności własnej i samoobrony narodowej. I do tej walki stanie nie jak wówczas pod Grunwaldem tylko rycerstwo i szlachta, ale cały naród, cały lud polski, a w nim wszyscy jego członkowie i starcy i dzieci i mężczyźni i kobiety. A bój taki da nam znowu zwycięstwo, ale trwałe, bo da nam odrodzenie i zmartwychwstanie.

GRUNWALD.

(Marya Konopnicka.)

Z drogi, z drogi tej przeszłości,
Co z zamierzchu i z nicości
Cała krwawa,
Zmartwychwstawa,
Jak zwycięstwa duch!

Oto grzmiąc, jak orkan, leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją,
Wrzące stoją,
Śledząc mieczów ruch....

Uskrzydlona i pancerna,
Hasłom bratnim jak śmierć wierna,
W pole klęski
Zastęp męski
Z różnych wiedzie stron...

I nie zgadnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięgnie lacki,
Czy go ramię
Czecha złamie
U Litwina nóg.

Stal goreje, oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści...
Tam pierś naga
Tchnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios....

Okrzyk walki w przestrzeń bucha,
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki.
W jeden zlewa głos.

Hej!... zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia pszenna!
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykipiały krwią....

Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą;
W szczęku, w pyle,
Na tę chwilę,
Kładą pieczęć lwią!

Któż prawnucze serce zmierzy
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, w trzasku,
Jako orłów ród?...

Kto dziś zdzierży takie boje?
Taką sławę, takie zbroje?
Drzewce stare,
Żywą wiarę?...
Kto dziś stworzy cud!...

Las zielony patrzy zdala,
Jak ta burza się przewala;
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu....

Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy,
W dziejów karty
Niezatarty
Pomnik wpiszą chrztu.

Z drogi! z drogi!... Któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały,
Zbrojny cały
Pogromem się zwał?

Walczy — miecz się zrasta z dłonią...
Pędzi — żywą jest „pogonią..."
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!

Opis pogromu grunwaldzkiego.

(Według Karola Szajnochy: z dzieła „Jadwiga i Jagiełło").

Noc z dnia 14-go na 15-ty lipca była nadzwyczajnie wietrzna, burzliwa. Gdy nazajutrz król Władysław Jagiełło, chciał o świcie wysłuchać mszy św., nie zdołano dla wichru żadną miarą rozpiąć namiotu, pod którym zwyczajnie odprawiało się nabożeństwo. Uprosił tedy W. ks. Wi-

tołd Jagiełłę, aby do nieco późniejszej chwili odłożył modły, a tymczasem wyruszył w drogę. Tym sposobem postąpiła armia królewska o dwie mile na północ i znalazła się przed południem pół mili od Grundwaldu i Tannenberga.

Myślano atoli zabawić niedługo w tem stanowisku, mianowicie przez czas nabożeństwa i wypoczynku. Kiedy jednak wojska krzątały się około założenia obozu, a bogobojny Jagiełło udał się do namiotu kaplicy, celem wysłuchania mszy św., nadbiega pewien szlachcic, Hanko Ostojczyk, donosząc królowi o dostrzeżeniu jednej chorągwi nieprzyjacielskiej w stronie Grunwaldu. Tuż za nim pospieszył drugi, trzeci i czwarty z wiadomością o coraz większej sile krzyżackiej, o całem wojsku pruskiem.

Najwyższa polska rada wojenna postanowiła przyjąć bitwę ze względu na korzystne stanowisko wojska polskiego. Ks. Witołd, niecierpliwy i nagły, rzucił się czemprędzej do rozstawiania i do szykowania pojedynczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy. Przy powszechnem rozdzieleniu wojsk, osadzili się Polacy na skrzydle lewem, ku Grunwaldowi, Litwini na prawo od Tannenberga.

Nad lewem skrzydłem polskiem, zawierającem także zaciężne roty niemieckie i chorągwie Rusi Czerwonej i Podola, miał największe dowództwo rycerski miecznik krakowski Zyndram.

Skrzydłu, czyli „rogowi“ litewskiemu, obejmując mu siły Litwy tudzież reszty ziem ruskich i Tatarstwa, przewodził osobiście Wielki książę litewski.

Ogólna ilość wojska pod polskiemi i litewskiemi znakami dochodziła 100.000 ludzi.

Witold i rycerstwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwem żądaniem bitwy. Pobożny zaś Jagiełło ciągle jeszcze modlił się, a wszystkie wojska krzyżackie, liczące 83.000 najprzedniejszego, z całej Europy ściągniętego rycerstwa, stało już oddawna w pogotowiu bojowem. Było pewnem zwycięstwa, to też niecierpliwiło krzyżaków zbyt długie oczekiwanie. A przytem upał południa lipcowego doskwierał silnie rycerstwu niemieckiemu, pot oblewał je pod ciężkiemi zbrojami. W tak przykrem położeniu postanowili krzyżcy posłać Jagielle dwa miecze nagie, jako znak rycerskiego wyzwania na bój niezwłoczny.

Wysłano więc do Jagiełły posłów, którzy, podając mu dwa nagie miecze, w te doń ozwali się słowa:

— Przynosimy w imieniu W. mistrza, i całej braci zakonu, tobie królu i tobie książę Witołdzie, te oto dwa miecze nagie i pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonni wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dlatego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w zmroku leśnym, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie.

Łzy zabłysły w oczach króla Władysława Jagiełły. Na harde krzyżackie wyzwanie miał tylko słowa pełne chrześcijańskiej prawdziwie pokory.

— Pomocy nie szukamy u nikogo innego — odrzekł król — jak tylko u Pana Boga. W jego też imieniu przyjmujemy te miecze i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie wie i wytycza to miejsce. On je wam i nam już oznaczył.

Było już około trzeciej godziny z południa; lekki wiatr od lasu powiał kurzem w oczy Krzyżakom. W tej chwili zagrały trąby i cała polska linia bojowa zabrzmiała pieśń „Bogarodzica“! Prawe skrzydło litewskie ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela.

Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością, ruszyli odrazu całym ogromem swojego wojska. Głośna w średniowiecznych dziejach „furya teutońska“ spadła niepowstrzymaną burzą na Litwę. Po zwarciu się szeregów, pokruszyły się kopie; wszczęły się zapasy ręczne, pierś o pierś, ramię o ramię. W miejsce kopij szczękał już miecz o miecz, oszczep o oszczep. Natarły na się topory czyli berdysze, gorzej uzbrojona tłuszcza godziła w siebie maczurgą, pałką okutą w żelazo.

Przez całą godzinę nie ustępowały szyki jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś z Tatarstwem cokolwiek w bok, na prawo, ku jezioru.

Ogromne tumany kurzu wzniosły się po uciekającej Litwie i Ordzie. Ciągły od lasu wiatr miótł je w oczy Krzyżakom. Wreszcie puścił się drobny deszczyk i oczyścił powietrze. W blasku nowej pogody rozwinęła się nad wojskiem polskiem wielka chorągiew państwa z białym orłem w koronie. Król Władysław Jagiełło stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się bitwie.

Uderzyli rycerze polscy z niemniejszą od niemieckich natarczywością. Wszczęły się śmiertelne zapasy dwóch odwiecznie wrogich sobie narodów. Otuchą zagrzane rycerstwo polskie coraz pomyślniej parło nieprzyjaciela.

W tem ukazują się na pobojowisku dawne pułki krzyżackie, wracające z pogoni za Litwą i Tatarami. Jednocześnie wysuwa się zastęp szesnastu chorągwi, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Stanął na ich czele sam Wielki mistrz Ulryk Jungingen, zamierzając uderzyć z boku.

Najwyższe niebezpieczeństwo zawisło nad armią i sprawą polską. Pędząca pod W. mistrzem chmura krzyżacka zagroziła swojem prądem samegoż króla Jagiełłę. Ocalił mu życie młody Zbyszko Oleśnicki.

Wszczął się ostatni śmiertelny zapas Polaków z nieznużonem jeszcze wojskiem krzyżackiem. Nadeszła chwila stanowcza, w której wszystkie oddziały armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Już padali niemcy niezmiernie gęstym trupem. Polska i Litwa godziła przedewszystkiem w białe płaszcze zakonu, a Tatarstwo ubijało głównie konie rycerstwu. Rycerski mistrz Ulryk, choć nie widział już żadnego zbawienia dla siebie i dla zakonu, nie chciał uchodzić z pola walki, choć mu to doradzano. „Nie daj Boże! — zawołał, abym miał uchodzić z pola, na którem padło tylu walecznych!“

Poległ też mało co później niedaleko Tannenberga. Wraz z nim poległ cały prawie zakon krzyżacki.

Z siedmiuset „białych płaszczów“ ocalało tylko piętnastu. Wszystko prawie wojsko krzyżackie to zaścieliło trupem pobojowisko. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi Wielkiego mistrza. Znaleziono w taborze „wiele tysięcy“ wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zadziwiły osobliwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniecania pożarów. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pęty na przyszłych jeńców polskich.

Bitwa pod Grunwaldem była jedną z największych i najkrwawszych, jakie znają dzieje ludzkości. Liczbę poległych z obydwóch stron obliczali współcześni na 60.000, do niewoli



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
KRÓL POLSKI.

wzięto 40.000 krzyżackiego wojska. Wszystkie chorągwie dostały się w ręce Polaków.

W ciągu czterogodzinnego boju rozstrzygnęły się w chwale i blasku dalsze losy Polski i Litwy. W czterogodzinnym śmiertelnym wysiłku ocalili Polacy istnienie własne i byt Europy wschodniej, pomścili wiekowe krzywdy ze strony butnych rycerzy malborskich, zabezpieczyli się na długie wieki od krzyżackich pożądań.

Nietylko w „Konradzie Wallenrodzie“, z którego to poematu w poprzednim numerze gazetki daliśmy kilka wyjątków, ale i w innej swej powieści poetycznej, p. t. „Grażyna“, skreślił Mickiewicz dosadnie charakter Krzyżaków, wojujących zdradą, przemocą, a chytrością i siłą pokonywujących ufnych i nieoględnych Litwinów. Powieść ta przedstawia chwilę, gdy na wielkoksiążęcym tronie litewskim z ramienia Władysława Jagiełły, zasiada brat jego stryjeczny Witold, pan wielkiego serca i odwagi nieposkromionej, ale porywczy i na sławę a zdobycze łakomy. Ten zatarg ma z jednym ze swych krewniaków, Litaworem, księciem na Nowogrodzie, o wiano żony jego Grażyny, ziemię lidzką, którą Witold dla siebie zagarnąć pragnie. Butny Litawor, dotknięty do żywego przez Wielkiego księcia, postanawia przy pomocy oręża Krzyżaków swoją posiadłość, t. j. Lidę — odzyskać. Lecz Grażyna przez wiernego sługę i rycerza Rymwida uprzedzona, o mającej z tego wyniknąć wojnie domowej, — bez wiedzy męża zrywa w jego imieniu układy z Zakonem, a gdy Krzyżacy wiarołomstwem Litawora oburzeni, napadają na jego dzierżawy, ona na czele wojska rzuca się na zastęp niemiecki, bije i łamie ich szyki, ale sama ugodzona śmiertelnie, powraca na zamek, by tam na rękach zrozpaczonego Litawora wyzionąć bohaterskiego ducha. Nazajutrz zaś, gdy jej pogrzeb według pogańskiego Litwy obrzędu sprawiają, paląc zwłoki na stosie, rzuca się na ciało żony Litawor i ginie wraz z nią w płomieniach.

Poniżej przytoczone wiersze z poematu tego, wyjęte są z mowy Rymwida, który chce Litawora, pana swego, przekonać, że źle robi, łącząc się z Krzyżakami przeciw buntom własnym.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary! —
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w paszcze?
On, wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku,
Burzyć ich twierdze i mieściny palić;
Przebrzydły zakon! podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro —
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy! — Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy;
Coby nie wolał stokroć od nich broni
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni
Niżli krzyżacką prawicę uściskać!“

Uroczystości Grunwaldzkie.

We Lwowie, dnia 13 lipca o godz. 6 rano sto strzałów moździerzowych z kopca Unii lubelskiej obwieściło miastu, że zawitał dzień obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, poczem z wieży ratuszowej odegrano hejnały. Muzyka narodowa, przeciągając ulicami, odegrała pobudkę. O godz. 9 rano zaczęły się gromadzić w murach ratusza deputacye rozmaitych cechów i Towarzystw ze sztandarami.

O godz. 10 ruszył wspaniały pochód do kościoła katedralnego.

W kościele archikatedralnym celebrował Mszę świętą ks. kanonik Lubomęski, zaś okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Kiernicki. Na Mszy św. byli obecni także członkowie Wydziału kraj., liczne grono posłów, członkowie wydziału Tow. dziennikarzy polskich, oddział Sokołów, oraz licznie zgromadzona publiczność.

Również odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym obrzędu ormiańskiego i synagodze.

O godz. 12 wszystkie deputacye i liczna publiczność, ruszyła pochodem do gmachu teatru miejskiego z orkiestrą na czele, która przygrywała marsze polskie. W teatrze wygłosił Dr. Aleksander Czołowski odczyt o bitwie pod Grunwaldem, który przyjęto oklaskami. Następnie podniosła się zasłona, a na scenie widniał kolosalnych rozmiarów biust Jagiełły w otoczeniu zieleni, który kilkaset delegatów rozmaitych Towarzystw i Sokołów ze sztandarami otoczyło w półkole. Połą-

czone chóry lwowskie Towarzystw muzycznych odśpiewały okolicznościową kantatę:

Cześć bracia uroczystej chwili
By hołd Bohaterowi nieść,
I mężom tym, co z nim walczyli
Niech będzie wieczna pamięć, cześć!
W tym uroczystym dziś obchodzie
Rocznica wielka blaskiem lśni,
W miłości bratniej, w bratniej zgodzie
Pamiętne święć narodzie dni.
. . . .
. . . .
. . . .
Co zatrzeć chce świetności ślad.
Niech dzień ten przyszłość nam zapowie
Do której praca wiedzie nas,
. . . .
A nam zabłyśnie lepszy czas.
Cześć bracia uroczystej chwili!
By hołd Bohaterowi nieść,
I mężom tym, co z nim walczyli
Niech będzie wieczna pamięć, cześć!

poczem naczelnik Sokołów p. Durski odczytał nadesłane telegramy od kobiet z Litwy i Rusi litewskiej, od Polek z pod rosyjskiego zaboru, w którym wzywają, aby iść zgodnie śladami Jadwigi w poświęceniu i we wspólnej pracy, oraz od Polek z nad Warty. Telegramy te były napisane w nader gorących słowach.

Popołudniu odbyły się w przepełnionych salach szkolnych i kilku Towarzystwach publiczne odczyty o zwycięstwie pod Grunwaldem, które wygłosili akademicy Koła Tow. „Szkoły ludowej“. Włościanie z powiatu lwowskiego byli na wykładzie w szkole im. Staszica, zaś Mazury z Łukowca w czyt. im. Kilińskiego. Wszędzie odczyty zakończono odśpiewaniem pieśni patryotycznych przez zebraną publiczność i rozdaniem broszury o bitwie pod Grunwaldem, wydanej staraniem komitetu obchodowego.

Po odczytach zebrała się publiczność na placu powystawowym, gdzie do zebranych włościan, młodzieży szkolnej i reszty publiczności, przemawiali akademicy na temat odbywającej się uroczystości. W odpowiedzi wygłosił krótką mowę jeden z włościan z gminy Sokolnika pod Lwowem. Wśród dźwięków pieśni patryotycznych, rozeszli się następnie zgromadzeni w największym spokoju i porządku.

Wieczorem na wzgórzu kopca Unii lubelskiej płonęły smolne beczki.

W Krakowie, dnia 15 lipca. Rojnie i gwarno w prastarym grodzie Krakusa. Wszędzie powiewają chorągwie o barwach narodowych. Z wieży kościoła Maryackiego rozlegają się echa tryumfalnych hejnałów. Dziś dzień wielki, rocznica pogromu krzyżackiego pod Grunwaldem; święcili ją przodkowie nasi aż do r. 1794. Zakazali tego obchodu dopiero Prusacy, którzy w owym czasie ciężką dłonią sprawowali rządy nad stolicą królów polskich. Zapomnieliśmy o chwilach tryumfu miecza polskiego.

Od godziny 8 zaczęli zbierać się uczestnicy obcy; pochód ma ruszyć do kościoła Maryackiego. Towarzystwa, delegacye, sokoli, włościanie, radni miasta z burmistrzami na czele, cały las chorągiew, niecierpliwie wyczekiwały chwili wyruszenia.

O godz. 9 pochód ruszył.

Na czele jędzie banderya Krakusów na dziarskich koniach. Przewodniczy im gospodarz Ptak, chłop barczysty z krakuską butnie na bakier nałożoną, z pod której sypią się iskry zapału z oczu.

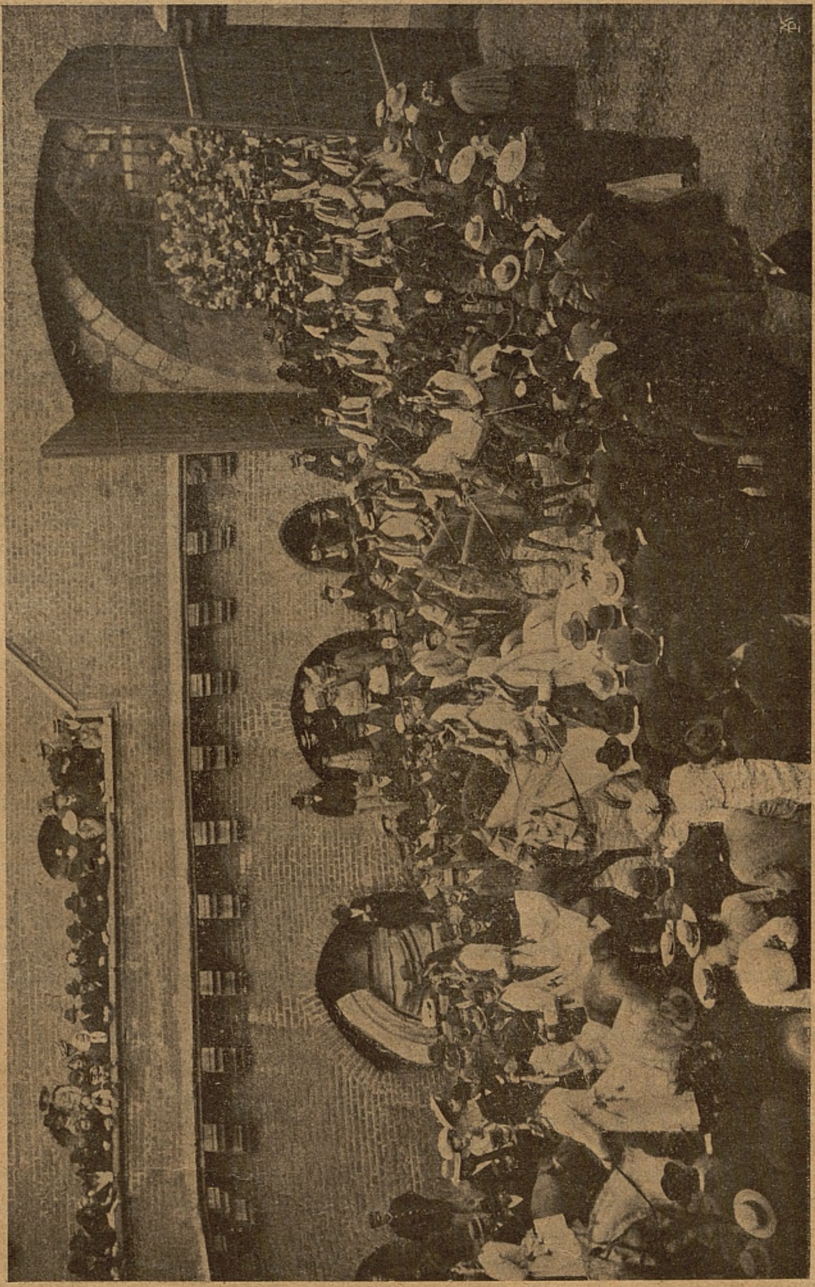
Znikli Krakusi. Za nimi idą straże ogniowe z Krakowa i wsi okolicznych. Orkiestra włościańska z Bierzanowa przygrywa marsza Kościuszki. Potem w czwórkach posuwają się setki włościan i włościanek z okolic Krakowa, wszyscy w odświętnych strojach.

Po włościanach idzie delegacya Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Niesie olbrzymi wspaniały wieniec z czerwonemi wstęgami, na których widnieje napis: „Pogromcy Krzyżaków“. Za tą delegacyą postępowały przedstawicielki Stow. Czytelni dla kobiet. Za nimi wesoło kroczy kilkaset dziatwy szkolnej z Krakowa i okolicy, potem różne inne Towarzystwa, cechy z łopotającemi w powietrzu chorągwiami, między któremi odznaczało się kilkanaście zastępów Sokołów. Szczególną uwagę zwracała na siebie delegacya „Czeskiej Besedy“ w Krakowie, do której przyłączył się znany poseł Klofacz, którego obsypywano kwiatami. Była także delegacya Górnego Śląska, niosąca wielki wieniec zielony z czarnemi szarfami, na których był napis: „Górnoślązacy — Pogromcy Krzyżaków“. Niezliczone były tłumy młodzieży zakładów wyższych i młodzieży akademickiej. Dalej szli posłowie na Sejm krajowy i do Rady państwa, oraz radcy miejscy i urzędnicy Magistratu. Po nich znowu różne Towarzystwa z chorągwiami i sztandarami. Między nimi osiwiali weterani z roku 1830 i 1863.

We wszystkich oknach widniały obrazy i biusta króla. Miejscami sypały się kwiaty, latarnie się paliły, a wszystkie sklepy były pozamykane.

* * *

O godzinie 10 rozpoczęło się nabożeństwo dziękczynne w kościele Maryackim. Świątynia była zapełniona po same brzegi. Po ukończonej



BANDERYA WŁOŚCIAŃSKA.

Mszy świętej wygłosił kazanie okolicznościowe ks. Janicki, gwardyan Reformatów. Mówił gorąco jako prawdziwy kapłan-obywatel; w żywych barwach malował nasze położenie obecne i prześladowania pod Prusakiem i zakończył je modlitwą do patrona Polski św. Stanisława: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie. Z tysiąca piersi popłynęła błagalna pieśń: „Boże, coś Polskę“. Po skończonem nabożeństwie ruszył olbrzymi korowód z Rynku przez ulicę Grodzką na Wawel. Tam tysiące uczestników ustawiły się na wspaniale przystrojonym dziedzińcu zamkowym, gdzie prezes komitetu obchodowego p. Skirliński, przemówił w ciepłych słowach do nich.

Po przemówieniu prezesa, przedstawiciele udali się z wieńcami do katedry. Sarkofag króla Władysława wspaniale był przybrany bogatemi makatami ze skarbu katedralnego. Z wieńców składanych przez delegacye, upiętrzyła się wnet góra, sięgająca aż do stropu marmurowego baldachimu pomnika.

W wzorowym porządku pochód opuścił Wawel, przy dźwiękach trzech orkiestr, grających pieśni patryotyczne.

Popołudniu i wieczorem odbywały się odczyty w kilku miejscach i bankiety na cześć przybyłych gości.

Uroczystości grunwaldzkie odbyły się niemal we wszystkich miastach wioskach i miasteczkach Galicyi. W niektórych miejscowościach Starostwa zabraniały pochodów, ale komitety drogą telegraficzną upominały się o zezwolenie w Namiestnictwie. Wszędzie uroczystości wypadły świetnie i wspaniale. Nabożeństwa solenne, kazania wygłaszane przez kaznodziei-patryotów, podnosiły ducha narodowego. Błagalne pieśni „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!“ rozbrzmiewały w świątyniach polskich. Na zgromadzeniach, wiecach, tysiące zgromadzonych uczestników protestowało w najwyższem oburzeniu przeciw barbarzyńskiemu postępowaniu Prusaków z Polakami. Na wszystkich uroczystościach bardzo licznie brał udział lud nasz polski.

Cała Polska sławiła i przypominała Niemcom pogrom zakonu krzyżackiego. Gdzie tylko Polacy żyją i czują się Polakami, wszędzie obchodzono to wielkie święto narodowe. Czasopisma obce, a więc niemieckie, francuskie, angielskie, europejskie, amerykańskie wiele pisząc i wspominając o tem sławnem zwycięstwie Jagiełły, zaznajamiały swych czytelników z obecnem prześladowaniem, okrutnem postępowaniem Niemców z Polakami.

Wystąpienie dzienników (prasy) polskich i obcych, mowa w parlamencie posła Klofacza, Czecha, przeciw mowie malborskiej, liczne i nieustające uroczystości grunwaldzkie, urządzane w Galicyi, doprowadzają Niemców tak pod zaborem pruskim, jakoteż i austryackim, na Śląsku, do niebywałej wściekłości. Wszyscy oni zwrócili się przeciwko nam. Rozpoczęli bezwzględną agitacyę (czynność) niemczenia, prześladowania nas na każdym kroku.

U nas pod zaborem austryackim w powiecie bogumińskim i frysztackim tam, gdzie Towarzystwo „Jedność“ bezustannie i najwytrwalej pracuje nad rozbudzeniem ducha narodowego pomiędzy ludnością polską, na 10-go sierpnia b. r. zapowiadają Niemcy wielką uroczystość wszechniemiecką na ziemi śląskiej, a więc na naszej ziemi we Frysztacie. Zbierają na ten cel pieniądze, śpiewają pieśni na cześć Wilhelma i Bismarka. Do knajp ściągają chłopaków, uczniów ze szkół ludowych i każą im przysięgać, że będą tylko niemieckiego używali języka i kupowali tylko u Niemców; każą oni tym chłopcom tego samego wymagać od dziewcząt, a te, które się na to nie godzą, prawe i zacne Polki, wyszydzają je, wyśmiewają za ich zacne uczucie patryotyczne.

To też Tow. „Jedność“, Towarzystwo polskie, nie patrzy na to bezprawie obojętnie, ale w sobotę dnia 2 sierpnia urządza uroczysty wieczór, ku uczczeniu bitwy grunwaldzkiej, na dochód twierdzy polskiej, na wybudowanie domu polskiego we Frysztacie.

Myśl założenia „Domu polskiego“ witamy z radością i wzywamy społeczeństwo polskie, by spieszyło naszym rodakom na kresach z pomocą pieniężną. Choć grosz, niech każdy dorzuci, a stanie pomnik godny, zwycięstwa polskiego pod Grunwaldem.

†

Ks. Kardynał Ledóchowski.

Wieść żałobna rozbiegła się szybko po całej Polsce, bo umarł sługa Boży, kapłan Ks. Mieczysław Jan Halka-Ledóchowski. Urodził się w Górkach w województwie sandomierskiem, 1822 r. i pochodzi z jednej z najstarszych rodzin polskich.

W r. 1841, mając zaledwie lat 18, przyjął Mieczysław sukienkę duchowną w Klimuntowie z rąk biskupa sandomierskiego. Po dwóch latach

nauk w seminaryum w Warszawie pojechał do Rzymu na ukończenie swego wykształcenia.

W roku 1846, gdy Pius IX wstąpił na tron, wnet poznał wielkie zdolności młodego kapłana Polaka, zaczął Go więc używać do ważnych spraw.

W roku 1858 zmarł arcybiskup poznański ks. Leon Przyłuski. Rząd już tedy postanowił zamianować arcybiskupem tej dyecezyi osobę, któraby nie szła razem z narodem, lecz z rządem. Katedrę ofiarowano biskupowi Kettlerowi, który jej jednak nie przyjął, wymawiając się tem, że nie zna języka polskiego. Znaną jest miłość Papieża Piusa IX. do Polski. Nikogo też dziwić nie może, że Kardynał Ledóchowski otrzymał katedrę poznańsko-gnieźnieńską, co nastąpiło 16 grudnia 1865 r. Ks. Arcybiskup Ledóchowski został zatem prymasem Polski, gdyż ta godność ściśle jest związaną z godnością arcybiskupią. Wynikła walka kulturna. Rząd wydał ustawę, której treść wypowiadała dobitnie, że dla Niemiec nie ma władzy papieskiej.

Od Wielkanocy 1873 roku miano zaprowadzić wykład religii w niemieckim języku. Ks. Arcypasterz oparł się żądaniom Prus. Minister hr. Eulenburg powiedział wówczas, „że arcybiskup Ledóchowski przed objęciem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przyrzekł był rządowi pruskiemu, że z narodowością polską nic wspólnego mieć nie będzie, a że mimo tego płynął pod narodową chorągwią“. Walka kulturna zaczęła się wtedy od dzieci, jak i dzisiaj. Niebawem rozciągnęło się pole walki na gimnazya, a wreszcie i na seminaryum duchowne. Zaczęły się prześladowania ks Arcybiskupa. Początkowo karano go grzywnami pieniężnemi. Zatrzymano Mu pensyę. Ks. Arcybiskup, pamiętając o tem, że władzę odebrał od Boga i że czuwać powinien gorliwie nad powierzonemi Mu owieczkami, opierał się wszędzie żądaniom rządu. Gdy Go rząd wzywał do złożenia godności biskupiej, odpowiedział te pamiętne słowa:

„Urząd mój odebrałem od Boga.... odebrać mi go więc nie może żadna władza świecka“.

Nie mamy miejsca, ażeby skreślić wszystkie prześladowania, na które ks. Prymas był narażony od Prusaków. Dość, że ks. Arcypasterz aresztowany został dnia 3 lutego 1873 roku, i wywieziony do Ostrowa, gdzie go osadzono w celi w której dwa lata przesiedział.

W więzieniu zamianowany został Kardynałem, dnia 15 marca 1875. Polska doczekała się zatem Kardynała Prymasa w więzienu.

Po opuszczeniu więzienia udał się ks. Prymas do Rzymu, gdzie zaszczycany względami i najwyższym szacunkiem obecnego Ojca św., przebywać miał do końca życia.

W roku 1885 zrzekł się arcybiskupstwa poznańsko-gnieźnieńskiego.

We wtorek dnia 22 lipca zamknął oczy na zawsze.

Kilka słów o elektryczności i jej zastosowaniu.

(Dokończenie.)

Telegraf.

Urządzenie telegrafu polega na zastosowaniu elektromagnesu. Na każdej stacyi telegraficznej znajduje się: 1) klucz, t. j. przyrząd służący do przerywania i zamykania prądu, 2) przyrząd piszący, 3) baterya galwaniczna, zaś poszczególne stacye są połączone drutami służącymi do przewodzenia prądu. Jeżeli chcemy telegrafować, to na stacyi nadawczej zamykamy za pomocą klucza prąd bateryi galwanicznej tamże się znajdującej; wskutek tego prąd ten płynie drutem do stacyi odbiorczej. Tam wchodzi do przyrządu piszącego. Przyrząd piszący składa się z dźwigni dwuramiennej czyli pręta w środku podpartego, która z jednego końca ma przymocowaną sztabkę z miękkiego żelaza, a na drugim końcu tępy kolec. Pod tym końcem dźwigni, na której jest sztabka żelaza, znajduje się elektromagnes, a nad tępym kolcem znajduje się pasek papierowy przesuwający się między dwoma wałkami, obracanymi mechanizmem zegarowym. Otóż gdy do tego przyrządu wyjdzie prąd, to obiega swoje druty znajdujące się na elektromagnezie. Wskutek tego elektromagnes przyciąga na dół sztabkę miękkiego żelaza, a z tą i jedno ramię dźwigni, a drugi koniec dźwigni zaopatrzony w tępy kolec podnosi się wskutek tego nieco do góry i wyciska na pasku papierowym znaki, a mianowicie kropelkę lub kreskę zależnie od tego, czy króciej, czy dłużej prąd płynie, czyli czy na stacyi nadawczej przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu kluczem prąd zamykamy. Z kropek tych i kresek ułożono alfabet. W ten sposób możemy całe słowa i zdania przenosie za pomocą telegrafu w jednej chwili na odległe miejsca.

Telefon.

Ale nie tylko pismo, bo nawet i mowę ludzką możemy przenosić z jednej do drugiej miejsco-

wości. Przyrząd służący do tego jestto telefon. Jak przy telegrafie, tak i tu miejscowości muszą być połączone drutem. Przyrząd telefoniczny składa się z magnesu zgiętego w kształcie podkowy, na którego końcach, tak zwanych biegunach są nasadzone cewki o cienkim drucie miedzianym. Przed cewkami znajduje się blaszka żelazna w drewnianej oprawie, mającej w środku otwór, przez który blaszka przegląda. Gdy mówimy do tego otworu, to wywołujemy zgęszczenie i rozrzedzenie powietrza, tak zwane fale powietrza, które uderzają o blaszkę i pobudzają ją do drgania. Ale wskutek tego drgania blaszka jużto się zbliża, już to się oddala od magnesu, przez co powstają w cewkach prądy indukcyjne zmienne, które drutami płyną do cefki drugiego telefonu, gdzie czynią jużto silniejszym, jużto słabszym magnes tego telefonu. Wskutek tego, magnes ten raz silniej raz słabiej przyciąga blaszkę drugiego telefonu, przez co ta wykonuje takie samo drganie jak ta pierwsza, a drgając tak samo wywołuje takie same fale głosowe jakie na pierwszej stacyi wywołał człowiek mową. Wskutek tego fale te doszedłszy do ucha człowieka, znajdującego się na drugiej stacyi, wywołują takie same wrażenie w jego uchu, jak głosy wypowiedziane do pierwszego telefonu.

O miodzie.

Z miodu, który pszczoły z dziwną skrzętnością starają się w możliwie największej ilości w gnieździe swem gromadzić, płynie dla człowieka wielka korzyść. W naszym klimacie w dobrej okolicy i w dobrym roku, może pień silny wydać 50 kilo miodu, odbierając z tego 20 kilo, które na potrzebę pszczół należy w ulu pozostawić, 30 kilo oddają pszczoły pielęgnującemu je człowiekowi w nagrodę. Cyfra trzydziestu kilo da się tylko wyjątkowo uzyskać, ale ogólnie przyjąć można, że każdy pień da 15 kilo czystego miodu, który najtaniej obliczając po 1 koronie kilo da piętnaście koron rocznie, sam będąc wartości dziesięciu do dwunastu koron.

Miód spożywany jako pokarm lub napój fermentowany na sposób wina lub piwa. Jako pokarm, dodatek do chleba lub innych potraw jest bardzo odżywczy, a zwłaszcza dla dzieci, osób słabych i wątłych dla starych na podtrzymywanie sił, w wielu chorobach nawet jako lekarstwo używanym bywa, zwłaszcza w suchotach, dyfteryi, szkarlatynie, aftach czyli pleśniowkach, przy zastarzałych ranach, liszajach, róży i t. d. dla tego nie mam dość słów zachęty dla szanownych gospodyń aby się starały, choćby jeden lub dwa pnie w ogrodzie swoim ustawić a praca jej będzie sowicie nagrodzoną, bo spieniężony miód nietylko wróci jej koszta wyłożone na zaprowadzenie pasieki ale zatrzymany zapas dla domu własnego odda jej wielorakie usługi.

W dawnych czasach w powszechnem był użyciu miód pitny — zdrowszy i smaczniejszy od naszych obecnie używanych: wina, piwa, wódki i araku, na które nie wydawało się gotówki ale wyrabiano z miodu podebranego z własnej pasieki — wyrabiano według rozmaitych przepisów — a stosownie do tego czy chciano mieć mocniejszy czy słabszy napój, dodawano wody dwie części na jedną część miodu, wtedy zwał się dwójniakiem, i był mocniejszy, lub trzy części wody na jedną część miodu i zwał się trójniakiem. Zwykły miód ciemny do picia: bierze się na garniec patoki, to jest czystego miodu, trzy a nawet można wziąć trzy i pół garnca wody, miesza się razem w kociołku i wstawia do zagotowania. Po godzinie wrzenia, obwiązać w szmateczkę czystą łyżkę główek chmielowych, kilka ziarnek pieprzu angielskiego, kawałeczek imbieru, szczyptę kwiatu muszkatołowego i skórkę z pomarańczy, dodać mały czysty kamyczek, aby ściągnął węzełek na dno, i związawszy to wszystko mocno aby się po kotle nie rozsypało, gotować do zarumienienia miodu. Wtedy wylać w czysty cebrzyk, ostudzić, a gdy miód ostudzony — mierzyć garncem do baryłki, na każdy garniec biorąc po sześć deka drożdży rozmięszanych w miodzie — które następnie wlać do baryłki należy, wymięszawszy dobrze. Baryłka nie powinna być pełną, a otwór należy przykryć płótnem i opieczętować brzegi płótna do beczki. Miód ten powinien w niezbyt chłodnem miejscu fermentować sześć miesięcy — potem go wnieść do piwnicy gdzie powinien stać drugie pół roku — poczem można rurką gutaperchową ściągać do butelek — filtrując w lejkach przez płótno lub bibułę. Butelki przytkać lekko korkami — a gdy po trzech miesiącach ustoi się płyn w butelce, zabić korek, mocno zalakować a w pół roku używać do picia.

O „pszczelnictwie wogóle“ napiszemy Wam Drogie Czytelniczki i Czytelnicy — w następnych numerach.

Drobne rady dla gospodarzy na obecny czas.

Bydło. Uważać przedewszystkiem na świeżą paszę. Zieleniznę zwozić rano o chłodzie, ciepła bowiem wywołuje rozdęcie u bydła. Woły ochraniać w upale, w południe wyprzęgać, karmić, myć i czyścić. Świeżego siana i świeżego owsa bydłu nie dawać. Stajnie i obory utrzymywać w czystości, przewietrzać pilnie, okna najlepiej wystawić i zastąpić je siatką drucianą, aby za wiele robactwa nie wchodziło. U sufitu porozwieszać zielone miotełki, nasmarowane klejem, w celu łapania much. Nogi bydła posypywać proszkiem perskim, na nogach bowiem siada najwięcej much i komarów, które bydłu niezmiernie dokuczają. Dawać bydłu dużo wody, ale nie zanadto zimnej. Zwierzęta nie powinny w oborze stać za blisko siebie, mianowicie latem, każde musi mieć, do swej wielkości, dosyć dużo miejsca. Jeżeli pomimo wszelkiej ostrożności ma wszy albo inne jakie robaki, to trzeba je smarować tranem, ale nigdy naftą!

Świnie myć często, przewietrzyć chlewy i jeżeli bardzo gorąco, zostawiać świnie w chlewie.

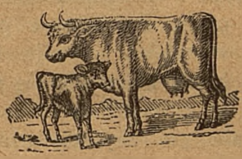
Kozy wypuszczać na cały dzień i tylko rano i wieczorem dawać im suchej paszy.

Królikom dawać raz ziarnka, raz zieleniznę i trzymać je w chłodnych chlewach. Suszyć liście kapusty dla nich na zimę.

Ogród warzywny i sad. Okopywać buraki, selery, kapusty. Niszczyć na kapustach jajka i gąsienice, rozcierać, zbierać lub raniutko rośliny napastowane posypywać popiołem z domieszką wapna gaszonego mielonego (3 części popiołu, 1 część wapna). Kury i kaczki, puszczone do kapusty, pomogą w tępieniu gąsienic. Z ogórków najpiękniejsze zostawiać na nasienniki. W sadzie oglądać stale drzewa owocowe i niszczyć mszyce, oraz inne owady. Obcinać gałęzie złamane, (np. wskutek burzy, podczas zbioru owoców u pestkowych) lub zawiędnięte z powodu obecności w nich drzewojada lub kornika i te ostatnie wraz ze szkodnikami palić. Drzewa odmian zimowych (w razie suszy) podlać dla utrzymania owoców. Ziemię w sadzie utrzymywać czysto. Zbierać owoce spadające i karmić nimi trzodę chlewną, całkiem zaś robaczywe i liche niszczyć, by nie wypuścić z nich gąsienic szkodliwych. Podpierać gałęzie zwieszające się wskutek obładowania owocami. Krzaki jagodowe plewić, odrostki korzeniowe wycinać. Na grzędach poziomek i truskawek łowić ślimaki, lub posypywać zagony wapnem, popiołem i igliwiem.

Pszczoły. Jeżeli powietrze sprzyja, to w niektórych okolicach teraz dopiero rozpoczyna się rojenie pszczół. Skoro jednak roje są małe, w takim razie trzeba połączyć kilka razem, dla tego, że małe roje nie przetrzymują zimy — większe zaś, przy dobrem wyżywieniu, trzymają się dobrze i zostawiają jeszcze nieco miodu. Ponieważ młode matki giną czasem, przeto trzeba oglądać i badać pilnie osierociałe roje, aby im dać natychmiast nową matkę, zanim nie będzie za późno. Ule, z których wyrzucono trutnie, albo w których odkryto regularne składanie jajek, są wolne od trutni i tych nie potrzeba badać.

W lipcu wybiera się najpiękniejszy miód. Pełne, niepotrzebne węzy wyjmują się zawsze — miód wylewa się i kładzie na powrót w ule do powtórnego napełnienia.



Bardzo tani sposób pojenia cieląt.

Myślałam, że się rozedrę, jak w samą wielką środę ocieliła się Łysa, a miała właśnie jałówkę. Tu mleka w chałupie ani kapki, a tu jakby naumyślnie jałówka! — Żeby byczek, nie byłoby tak żal rzeźnikowi oddać! Radzę się gospodarza — powiada: „Rób ta jak chcesz“ — jużci, czego nie uchowasz, tego nie masz, ale znów o mleko też chodzi — zacznie się robota w polu, to o jałowem jadle ciężko będzie.

Aż tu moja Zuzka, co też do dworskiej kuchni chodzi pomagać, powiada: „Będziemy matuś chować jałówkę, ale się mlekiem podzielimy, co go odsełają do mleczarni. Jak mi zaczęła dziewka dogadywać, a radzić a tłumaczyć, tak znów ja powiadam: „rób ta już jak chcesz“. A teraz opiszę, jak my to cielę chowały i proszę Was kochane gospodynie a kumoszki, żebyście tego sposobu próbowały, bo co ja, to żebym żyła jeszcze drugie tyle lat na świecie, co dotąd i żebym jeszcze nie wiedzieć ile cieląt chować miała — zawsze jeno na ten sposób chować je będę, bo choć mitręgi trochę więcej, ale taniej wyniesie, a cielę przytem zdrowe, piękne, sierć ma gładką i nie jest pękate t. j. nie ma wielkiego kałduna — będzie z niego krowa, że choć na wystawę.

Zaraz po ulężeniu, jak matka cielę oblizała, wyniosłyśmy je do chlewika, tak że się stara ani spostrzegła. Cielę bowiem kiedy nie zazna wcale wymienia matki, łatwiej się pić nauczy i nie potrzeba mu ta smoczka żadnego.

Dwanaście godzin po uleżeniu dostalo cielę pierwsze picie i zaraz wypiło $1/2$ litra mleka. Uważać jednak trzeba, aby mleko było ciepłe, takie jakiem jest wprost od krowy, więc skopek wygrzać wprzód ciepłą wodą a zimą to można nawet trochę wody gorącej dodać do mleka. Przez pierwsze trzy dni musi cielę dostać mleko od swej matki, gdyż właśnie to pierwsze mleko nazywane siarą potrzebne jest cielęciu dla zdrowia: potem to już wszystko jedno, od jakiej krowy dostanie. Aby cielę nauczyć pić ze skopka trzeba go postawić w kącie tyłem do ściany. Skopek wziąć mocno między kolana, bo trzeba pamiętać o tem, że cielę lubi trykać we wymię, a tak samo tryka i w skopek. Na początek podać cielęciu palec i razem z palcem włożyć mu mordkę w mleko — pije ono więc po palcu a wnet i bez palca pić się nauczy. Wtedy jednak trzeba je głaskać mocno po krzyżach co mu nie pozwala pić zbyt chciwie. Jeżeli cielę zbyt gwałtownie pije, to łatwo może się ochwacić. Poić cielę zawsze tylko 3 razy dziennie tak jak się zwykle krowy doi. Pierwszego dnia dostało nasze cielę po $1/2$ litra; na drugi dzień już trochę więcej; na trzeci dzień wypiło już 1 litr na raz, czyli trzy litry na dzień; czwartego dnia dostało już $1\,1/2$ litra naraz, a piątego dnia już 2 litry naraz, czyli 6 litrów na dzień. Więcej dać mu nie mogłam, boć taki był warunek, że się mlekiem od Łysej podzielimy.

Aleć to dla cielęcia było zamało, więc po 8-miu dniach dolewaliśmy mu zupy, takiej, jaką się Zuska we dworze robić nauczyła.

Upiekłyśmy naprzód chleba z otrąb (czupki). Chleb jak zwykle zaczyniony w dzieżce i wyruszany; żeby bochenki jako tako trzymały się kupy, trzeba dobrać trochę mąki lub śrutu.

Takiego chleba 200 gr. czyli bez mała $1/2$ funta i do tego 30 gramów siemienia lnianego, dobrze rozgotowane na zupę, dostało cielę na dzień i do tego owe 6 litrów mleka i tak przez tydzień.

Miało więc wtedy już przeszło dwa tygodnie.

W trzecim tygodniu już dostało zupy z 300 gr. chleba i 50 gr. siemienia lnianego a mleka już tylko $4\,1/2$ litra.

Przez 4-ty i 5-ty tydzień dostało zupy z 400 gr. chleba i 50 gr. siemienia lnianego a mleka do tego zaledwie 4 litry dziennie.

W tym czasie zaczęło już po trosze jeść; zakładaliśmy mu suchą koniczynę za drabinkę, albo owies niemłócony — już i po trosze sieczki z otrębami próbowało — wszystko zawsze pod miarą, aby mu się brzuch nie rozepchał.

Po pięciu tygodniach gotowaliśmy zupę z całego funta chleba i 60 gr. siemienia, a mleko dawaliśmy zbierane 4 litry dziennie.

Po sześciu tygodniach jużeśmy chleba nie piekli, tylko otręby gotowali z siemieniem i to $1\,1/4$ funta otrąb i 110 gr. siemienia; mleka zbieranego 2 litry.

Po dziesięciu tygodniach 2 funty otrąb, 120 gr. siemienia a mleka wcale nie.

W końcu nauczyło się nasze cielątko jeść to, co i krowy i pić to, co one. Zawszeć mu się tam jeszcze poddawało co lepszego, czy to owsa trochę, czy siano co najlepsze — a kiedy zaczęło wychodzić w pole na paszę, to choć za piciem oglądało się, do domu przyszedłszy, ale piło już właśnie to, co było, czy serwatkę, czy wodę z trochą otrębami. A chowa się bardzo dobrze, nigdy nie było chore i żeby Pan Bóg bronił od nieszczęścia będzie z niego krówka, aż miło.

A z doświadczenia to jeszcze dodaję że siemię trzeba zawsze na noc namoczyć w wodzie, a i chleb też można namoczyć, to potem łatwiej i prędzej się rozgotuje. Tyle ile przeznaczone jest na dzień, ugotować razem i na trzy razy podzielić.

Naczynie z którego się ciele poi, trzeba za każdym razem dobrze wymyć i często wyparzyć wrzącą wodą, aby nie zakwaśniało.

Pamiętać też o tem, aby po piciu zawsze cielęciu mordkę obetrzeć suchą słomą lub płatem, gdyż inaczej utworzą mu się bolące strupy na mordce i pić potem nie może.

Nie uważać na to, że cielę wypiwszy swoją porcyę biegnie za skopkiem i pobekuje, jak gdyby żądało więcej — za to, gdy cielę łeb ze skopka raz po raz wyjmuje i pije bez apetytu, nie zmuszać go — zdrowe cielę powinno przy piciu merdać ogonkiem, nogi przednie rozstawić szeroko i wypić, jak to mówią, jednym tchem, tylko znów nie chłapczywie.

Kochanej „Przodownicy“ proszę, aby to moje doświadczenie wydrukowała, a może która z koleżanek gospodyń wie jaki inny swój sposób pojenia i chowania cieląt, to niech nam poda, bo to zawsze, co głowa to rozum, a czemubyśmy też nie miały się uczyć jedna od drugiej?

Gospodyni.

DZIESIĘĆ PRAWIDEŁ

które koniecznie trzeba uwzględniać, chcąc otrzymywać z gospodarstwa znaczne dochody.

1) Rolę uprawiać we właściwym czasie i jak najsumienniej. Przedewszystkiem starać się o czystość roli; chwasty obniżają sprzęty ogromnie. Pogłębianie ziemi, które tak bardzo się zaleca, wykonywać trzeba tylko przed zimą, aby surową skibę wystawić na wpływ mrozu i opadów zimowych. Grunta mokre trzeba drenować, albowiem drenowanie tego rodzaju gruntów stanowi najpewniejsze ulepszenie, które z pewnością się opłaci w trójnasób. Odrenowane grunta mokre, pozbawione zostają nadmiernej mokrości, i stają się urodzajnymi.

2) Starać się o to, aby roli nigdy nie zabrakło pokarmów do odżywiania roślin potrzebnych. Dobrze urabiany obornik stanowi, jak wiadomo, podstawę przy zasilaniu roli. Jeżeli obornika nie wystarcza, trzeba brak wypełnić zapomocą uprawy roli na zielony nawóz, jak łubinu, wyki piaskowej, seradeli i t. p. Sztuczne nawozy, użyte umiejętnie, nigdy nie zawadzą, to też użycie takowych bardzo dobrze się opłaca. Prawdziwe korzyści pod względem gospodarczym daje tylko takie mierzwienie, które zdolne jest wpłynąć na możliwie najsilniejsze rozwinięcie się roślin. Rezultat taki jest atoli tylko w takim razie możliwym do osiągnięcia, jeżeli pokarmy, w które rolę zaopatrzamy, mieszczą się w odpowiednim do siebie stosunku. Nie powinno ich być ani za wiele, ani za mało. To też każdy gospodarz powinien mieć wyobrażenie o zasobach pokarmowych swej gleby. Tylko w tym razie potrafi on utrafić odpowiednie dawki. Nie bez przyczyny zaleca się wiele razy — przeprowadzanie próbek nawozowych na parcelkach. One to wskażą najlepiej wiele i jakiego pokarmu roli niedostaje.

3) Grunta ubogie w wapno będą zawsze nieurodzajnymi, brak im bowiem najważniejszego czynnika urodzajności. Nawiezienie marglem lub wapnem palonem powinno być pierwszą czynnością rolnika. Od jakości ziemi oraz zasobu tejże w wapno, zależeć będzie ilość, w jakiej należy margiel lub wapno nawieść. Zbadania roli na zawartość wapna nie dosyć można zalecać. Próbki ziemi należy posyłać do stacyi doświadczalnej przy Izbie rolniczej, lub do p. Fr. Malona, dozorcy fabrycznego w Opalennicy (Opalenitza Pr. Posen). Tutaj trzeba pamiętać, iż wapno tylko w takim razie wywrze pożądany, ale też zadziwiający skutek, jeżeli rola obfituje we wszelkie inne pokarmy. Dawniej utrzymywano, że wapno bogaci ojców, a uboży synów, ponieważ nie umiano sobie wytłómaczyć działalności wapna w roli. Dzisiaj daje nam nauka dokładne wyjaśnienie i wedle tego można zmienić pierwsze zdanie na te, że wapno bogaci rolnika, ale zuboża rolę. Obok wapna dostarczać trzeba roli wszelkich innych pokarmów w nawozach, a wtenczas ziemia wydawać będzie stale bardzo obfite plony.

4) Stósownie ułożony płodozmian stanowi podstawę do prawidłowego urządzenia gospodarstwa. W płodozmianie uwzględniać należy w znacznej mierze rośliny pastewne. Jeżeli w pewnej okolicy lub poszczególnem gospodarstwie koniczyna czerwona lubi chybiać, zaleca się siewać mieszanki koniczyn i wyki a nie samą koniczynę czerwoną. Oprócz tego siewać można żyto stojańskie, łubin, przelot i t. p rośliny na paszę. Przestrzegać tego, aby rośliny kłosowe zmieniały się z roślinami liściastemi.

5) Do siewu używać tylko najlepsze ziarno — odnosi się to także do siewu roślin pastewnych, jak koniczyn i t. p. Czem cięższe, dorodniejsze jest ziarno do siewu, tem plon pewniejszy, tem silniejszą będzie roślina z tego siewu powstała. Zresztą wiemy przecież, że „jaka mać, taka nać“. Jeżeli zboże zacznie się wyradzać, trzeba siew zmienić — a zdarza się to w razie bardzo długiej uprawy jednej i tej samej odmiany. Chcąc utrafić najstósowniejszą odmianę na miejscowe warunki, zaleca się uprawiać na małem, a zatem na parcelkach kilka wypróbowanych odmian. Wedle skutku prób uskutecznić wybór tej lub owej odmiany do uprawy na szersze rozmiary. (Dok. nast.).

Jak tępić oset?

Chcąc oset na polach wytępić, trzeba dłuższy czas na to poświęcić, następnie zaś ustawicznie czuwać, żeby do powtórnego zachwaszczenia nie dopuścić.

Przedewszystkiem należy jak najczęściej wycinać korzenie ostu, a mianowicie przy każdorazowej orce. Gdy czynność tą wykonamy w jesieni, należy ją powtórzyć na wiosnę, a gdyby pole nie miało już być orane na wiosnę, należy zawsze wyszukiwać młode rośliny ostu na zasianem polu i wyciągać je z korzeniem. Wycinanie korzeni powinno być, ile możności głębokie dlatego, że korzeń ten ma znaczną siłę żywotną i może bardzo łatwo nową roślinę wypuścić, jeżeli nie będzie wycięty dość głęboko. Na lżejszych ziemiach nie pomaga nawet wycięcie do głębokości 10 cali. Z wyrwaniem

młodego ostu nie należy na wiosnę zbytnio się spieszyć, lecz odczekać, aż rośliny nieco podrosną, bo w tym razie można więcej ostu wytępić, a z drugiej strony, rośliny uprawne, już dość duże, nie dopuszczą światła do ukazujących się później młodych roślin ostu i stłumią je swym cieniem.

Na polach, na których pomimo starannej uprawy, ukazuje się co roku dużo ostu, należy uprawiać rośliny dobrze zacieniające grunt, jak: koniczyna, wyka itd. — lub takie, które wymagają dużo pielenia np. rośliny okopowe.

Po zbiorze zbóż, przerosłych zbytnio ostem, należy rychło ścierń przyorywać, w kilka tygodni bronować, wreszcie na zimę na nowo i głęboko zorać, nie zaniedbując przy obu tych orkach wycinania korzeni ostu.



PROGRAM
wystawy drobiu i różnego ptactwa domowego oraz królików
urządzić się mającej w Jarosławiu
w dniach 7-go i 8-go września 1902 roku.

Dział I. Kury wszelkich ras i gatunków: *a)* Kury krajowe w różnych odmianach; *b)* kury ras bądźto użytecznych gospodarskich, bądź i ozdobnych; *c)* Odmiany powstałe przez krzyżowanie.

Dział II. Domowe ptactwo pływające: *a)* Kaczki swojskie zwyczajne; *b)* Rasy krzyżowane: Gęsi Pomorskie, Włoskie, Tuluskie i t. d. Odmiany krzyżowane.

Dział III. Indyki swojskie i amerykańskie, panterki, pawie, bażanty.

Dział IV. Gołębie.

Dział V. Ptactwo śpiewające, ptactwo ozdobne i ptactwo dziko żyjące, na które się poluje. — Szkodniki drobiu.

Dział VI. Drób opasowy żywy i bity, oraz wszelkie produkta z drobiu, tak w stanie surowym, jakoteż w formie wyrobów pierza, lub jaj pochodzące.

Dział VII. Króliki swojskie i zajęczaki, Belgijskie. Barany i inne, oraz odmiany krzyżowane, Świnki morskie.

Dział VIII. Różne naczynia, przyrządy, sprzęty i narzędzia przy chowie i transporcie drobiu, królików i gołębi, oraz jaj wylęgowych używane. Niemniej też sprzęty i narzędzia do chwytania, przynęcania ptactwa dzikiego myśliwym służące, czy to w naturalnej wielkości, czy też w modelach. Różna karma — jużto w formie surowej lub też przyrządzonej do żywienia drobiu, królików i ptactwa używana. Wydawnictwa i pisma w sprawie hodowli drobiu, gołębi i królików.

---

1. Wystawa trwać będzie dwa dni, t. j. 7 i 8-go września 1902 r.

2. W wystawie udział brać mogą wszyscy hodowcy w kraju i osoby, jakoteż firmy i Towarzystwa krajowe, interesowane w sprawie hodowli ptactwa domowego i królików. Zagraniczne firmy wziąć udział mogą tylko za zaproszeniem.

3. Zgłoszenia pisemne na wypełnionych deklaracyach przyjmuje Komitet wystawowy drobiu w Jarosławiu najdalej do dnia 18 sierpnia 1902 r.

Premie stanowić będą: dyplom honorowy, medal srebrny i bronzowy, dyplom uznania, list pochwalny i nagrody pieniężne w złocie i srebrze.

Wszelkich innych informacyj udziela Sekretaryat Towarzystwa, względnie Komitet wystawy.

ROZMAITOŚCI.

300-letni jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Przez cały miesiąc sierpień z powodu 300-letniego jubileuszu istnienia Kalwaryi Zebrzydowskiej odbywać się tam będą uroczyste nabożeństwa. Historyę założenia Kalwaryi zamieścimy w następnym numerze.

„Kamień Jagiełły“. Pod tym tytułem czytamy w *Gazecie Olsztyńskiej*:

Między Łodwigowem a Grunwaldem, przy drodze, na tak zwanej górze Kaplicznej, znajduje się olbrzymi blok granitowy, nazwany od niepamiętnych czasów kamieniem królewskim, albo Jagiełłowym. Nazwa ta przechowała się po dzień dzisiejszy w pamięci ludu miejscowego, a podanie głosi, że na kamieniu tym spoczywał w dzień bitwy pod Grunwaldem wiekopomny i wielki król polski, Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków w sławnej bitwie pod Grunwaldem, — bacznie śledząc ruch swoich wojsk bohaterskich.

A dzisiaj, co się stało z owym kamieniem?...

Otóż wielbiciele Krzyżaków kazali wyryć na tym kamieniu takie słowa:

„W walce za niemczyznę i niemieckie prawo zmarł tutaj śmiercią bohaterską mistrz zakonu, Ulrich von Jungingen, w dniu 15 lipca 1410 r.“

Jeżeli wielbicielom Krzyżaków „zemsta“ tego rodzaju na kamieniu, uświęconym wiekami i tradycyą, sprawia rzeczywiście zadowolenie, to my, Polacy, nie mamy nic przeciwko temu, zaznaczamy jednak, że mimo usadowienia się mistrza Krzyżaków na kamieniu króla Jagiełły, kamień ten w podaniu ludowem zostanie zawsze kamieniem Jagiełły, i na nic się nie zda nawet, chociażby umyślne, zacieranie naszej dawnej świetności. Historya fakt ten nazwie fałszerstwem.

Kiedy mowa krzyżacka cesarza Wilhelma rozbrzmiewała na zamku malborskim, zapowiadając nienawiść i zagubę Polakom, — w Krakowie, w kościele katedralnym na Wawelu, przy wykonywaniu restauracyi kaplicy św. Zofii, odnaleziono zwłoki królowej Sonki, czyli Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły, pogromcy zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem.

Maryi Konopnickiej, najznakomitszej wieszczce polskiej, która w tym roku obchodzi jubileusz 25-letniej pracy, Sejm polski we Lwowie, na wniosek ludowego posła Stapińskiego, przesłał list z podpisami posłów sejmowych, z wyrazami czci i uwielbienia.

Uroczystość jubileuszowa Maryi Konopnickiej odłożoną została na październik b. r., dlatego macie czas, drogie czytelniczki, do nadsyłania arkuszy ze swymi podpisami. Dotąd ich nadesłano dość dużo, między wieloma ładne wierszyki i rysunki.

Gimnazyum niemieckie w Brodach we wschodniej Galicyi istnieje od roku 1853. — W chwili kiedy bracia nasi w Poznańskiem tak krwawą toczą walkę z wrogim żywiołem niemieckim, kiedy dzieci padają ofiarą w obronie ojczystego języka, my obojętnie patrzymy na to, jak młodzież szkolna, — w języku niemieckim uczy się nawet historyi „kraju rodzinnego“. Patrzymy obojętnie na to, jak w Brodach stoi bezkarnie zabytek bolesnej przeszłości — n i e m i e c k i e g i m n a z y u m.

Rada miasta Brodów czuje odpowiedzialność swoją wobec kraju za obojętność w sprawie tak doniosłej i rozumiejąc swój obowiązek obywatelski — pracuje z całą gorliwością nad usunięciem przeszkód, stojących w drodze spolszczeniu gimnazyum — kraj z radością powita ten nowy przybytek nauki polskiej.

Oby to wzniosłe przedsięwzięcie uwieńczone było pomyślnym skutkiem!

Wiec polski w Poznaniu. Rezolucye, uchwalone na wiecu polskim w Poznaniu opiewają dosłownie:

Zważywszy, iż cały system pruski, mianowicie ustawy kolonizacyjne, które już są, jak i te, które mają nabrać mocy prawa, zwraca się w pierwszej linii przeciwko ludowi polskiemu, a w skutkach swych przedstawia się jako ograniczenie warunków zarobkowych naszego bytu ekonomicznego, tej podwaliny naszego bytu narodowego, my zebrani na wiecu w Bazarze dnia 6 lipca 1902 roku rzemieślnicy i robotnicy polscy protestujemy przeciw całej polityce pruskiej, wobec nas praktykowanej.

Głęboko przeświadczeni, iż wynik tej walki, toczącej się przeciwko nam, że przyszłość nasza, jako narodu li tylko od nas samych, od naszego nieugiętego hartu, naszej żywotnej siły, zawisła, wzywamy cały lud polski, aby nie przestając na słowach, na system pruski czynami odpowiadał, przestrzegając na każdym kroku zasad narodowego gospodarstwa.

Należy zatem:

1) rozszerzać przekonanie o konieczności łączenia się w odrębne związki zawodowe i przystępować do istniejących już podobnych organizacyj rzemieślniczych;

2) ziemię, — znajdującą się w ręku naszem, utrzymywać i równocześnie coraz to więcej nabywać;

3) oszczędności swoje, dotychczas w obcych bankach umieszczone, n a s z y m instytucyom handlowym powierzać;

4) odpowiedzieć na oczywiste prześladowanie ze strony niemieckiej ścisłem przestrzeganiem zasady p o p i e r a n i a s w o i c h.

Ogół zaś światlejszych rodaków powołujemy zarazem do wytrwałej i systematyczej pracy nad budzeniem narodowej i obywatelskiej samowiedzy wśród ogromnych zastępów polskiego ludu, przeciwko któremu system pruski teraz w całej zwrócił się mocy. W tym ludzie przyszłość, w nim siła nasza.

Handel żywym towarem. Bardzo często w Rosyi i Austryi zdarzają się wypadki, że młode, przystojne i zdrowe dziewczęta giną nagle i rodzina zrozpaczona udaje się do władz bezpieczeństwa o odszukanie zaginionej. Starania najczęściej pozostają bez skutku i czasem dopiero po latach zaginiona dziewczyna wraca do rodziny jako zupełnie zniszczona. Historya prosta: uprowadzono ją i sprzedano do domu rozpusty. Gazety bardzo często piszą o takich wypadkach, o tym „handlu żywym towarem“, o „białych niewolnicach“, władze znają nazwiska niecnych handlarzy, a l e h a n d e l k w i t n i e w n a j l e p s z e. Doszło wreszcie do tego, że państwa europejskie postanowiły zawrzeć międzynarodową umowę, celem położenia tamy temu handlowi ohydnemu, ażeby zaś prędzej porozumieć się w tej sprawie, zwołały wspólną konferencyę, która obraduje obecnie w Paryżu.

Głównego zastępu dziewcząt wywożonych podstępnie do domów rozpusty, dostarczają Rosya i Austrya, zwłaszcza zaś Galicya i Bukowina. Handlarze żywym towarem są głównie ż y d a m i rosyjskimi i g a l i c y j s k i m i. Większość wywożonych stanowią młode, uczciwe dziewczęta. Handlarze przy namawianiu ofiar najczęściej występują jako agenci, pośredniczący w wyszukiwaniu posad i obietnicami oraz

obfitym zadatkiem, zwabiają dziewczęta do dalekiej podróży, u której celu zwykle dopiero dowiadują się, jaki los je czeka.

Dziewczęta wywożone bywają do Ameryki południowej, do państw bałkańskich, do Turcyi i Egiptu. Właściciele domów rozpusty są w ścisłem porozumieniu z handlarzami. Ofiara, która raz tam się dostanie, przestaje żyć dla świata. Oddana na pastwę chuci, dostaje liche utrzymanie, a gdy ją uroda opuści, właściciel domu wyrzuca ją na bruk, bez środków do życia choćby przez kilka dni.

Czasami, ale to wyjątkowo, konsul dowiaduje się o takiej dziewczynie, przebywającej w niewoli i wydobywa ją na wolność, ale takie wypadki zdarzają się bardzo rzadko. Ofiara wraca wtedy do ojczyzny i rodziny, złamana na duchu, zniszczona cieleśnie, z piętnem niezasłużonej hańby na czole. Tego rodzaju stosunki w Europie były zakałą dla oświaty, wołały o naprawę i dziwić się trzeba, że państwa pomyślały o wytępieniu tego tak późno.

Katastrofy. Wulkan Mont Pelée na Martynice w połowie lipca po trzykroć jeszcze wybuchał. Ludność wyspy bardzo zaniepokojona. Uczeni przepowiadają dalsze wybuchy.

W Johnstown, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, zdarzył się z początkiem lipca wybuch w kopalni, przyczem zginęło blizko 200 robotników.

Wieża kościoła św. Marka w Wenecyi, we Włoszech, zawaliła się dnia 14 lipca b. r. o godzinie w pół do 10 zrana i porwała z sobą część sąsiedniego pałacu, rozsypując ją w gruzy. Jest to dla Włoch nieszczęście i strata niepowetowana, albowiem wieża ta, jak i gmach obok niej uszkodzony, były zabytkami budownictwa bardzo odległych czasów przez znakomitych mistrzów wykonane. Król i rząd włoski postanowili z funduszów państwowych odbudować zawaloną wieżę, wiernie według dawnego jej stanu, a wielu bogatych Włochów z własnej chęci spieszy z dużemi datkami pieniężnymi na ten cel.

Sierpień. W polu: Późniejsze zbiory pszenicy, owsa kończyć, a potem zbierać proso i hreczkę. Zaraz po zbiorze pole pokładać płytko, aby ściernisko nieruszone nie leżało długo. Na paszę lepiej co zasiać, niż paść na chwastach na ściernisku. Póki ściernisko nie podorane, to wypędzić kury i inny drób, aby się pożywił wypadłemi ziarnami. Role pod siew ozimin przeorywać, a czyścić pilnie z perzu. Rzepak wysiać. Ku końcu miesiąca wypada drugi pokos koniczyn. Na nasienie zostawić kawałek niezbyt bujny, co obficie kwitnie, a czysty, bez kanianki i bez chwastów. Potraw, czyli otawę z łąk dosuszać na ostwiach czyli rogalach, albo kozłach trójnożnych.

Najstosowniejsza to pora do nawożenia drzew owocowych gnojówką naokoło pnia, ale nie na sam pień, tylko w pewnej odległości, najlepiej gnojówkę nalewać w dziury wybite kołkiem żelaznym. Dobre są też i sztuczne nawozy, jak tomasówka i kainit po kilka garści pod drzewo, przykopać naokoło pnia. Skoro się na urodzaj owocu zanosi, podpierać i podwiązywać zawczasu gałęzie, aby się nie połamały.

Wystawa sadownicza w Tarnowie odbędzie się w dniach od 28-go września do 2 października b. r. włącznie, w ogrodzie miejskim w Tarnowie. W wystawie może każdy wziąć udział, zgłaszając się do Towarzystwa najdalej do 1 września b. r., podając przedmiot wystawy i ilość potrzebnego miejsca w metrach kwadratowych. Koszta przesyłki ponosi wystawca, miejsce otrzymuje darmo. Na targ owocowy, połączony z wystawą, trzeba się zgłosić do 20 sierpnia b. r. Wszelkich informacyj ustnych i listownych udzieli Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie. (Ul. Krakowska l. 14, lokal własny).

Od administracyi.

Następny numer „Przodownicy“ wyjdzie dopiero w październiku b. r., komitet bowiem redakcyjny wyjechał na wieś na wypoczynek parotygodniowy po całorocznej pracy.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom przypominamy i prosimy o zapłacenie zaległych prenumerat za *Przodownicę.* — Pamiętajcie ją polecać znajomym i dawać do czytania.

Odpowiedzi na przesłane pytania redakcya zamieści w następnym numerze.

Objaśnienia zamieszczonych w tym numerze obrazów Grottgera p. t. „Wojna“ zamieścimy również w przyszłym numerze.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Bitwa pod Grunwaldem.

Z „Krzyżaków“ H. Sienkiewicza.

(15 lipca 1410 r.)

....Mistrz spoglądał tymczasem na wojska królewskie, które wysuwały się z boru.

Patrzał długo na ich ogrom, na rozpostarte jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi, i nagle serce mu się ścisnęło jakiemś nieznanem strasznem uczuciem. Może ujrzał oczyma duszy stosy trupów i rzeki krwi. Nie lękając się ludzi, może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach szalę zwycięstwa.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, jaki to okropny nastał dzień, i po raz pierwszy uczuł, jaką niezmierną odpowiedzialność wziął na swoje ramiona.

Więc twarz mu pobladła, wargi poczęły drżeć, a z oczu puściły się obfite łzy. Komturowie ze zdziwieniem spoglądali na swego wodza.

— Co wam jest, panie? — zapytał hrabia Wende.

— Zaiste stosowna to do łez pora! ozwał się okrutny Henryk, komtur człuchowski.

A wielki komtur, Kuno Lichtenstein, wydął wargi i rzekł:

— Otwarcie naganiam ci to, mistrzu, bo ci teraz podnosić serca rycerzy, nie zaś osłabiać przystoi. Zaprawdę, nie takiegośmy cię przedtem widywali.

Lecz mistrzowi wbrew wszelkim wysiłkom spływały tak ciągle łzy na czarną brodę, jakby w nim płakał kto inny.

Wreszcie pohamował się nieco i, zwróciwszy surowe oczy na komturów, zawołał:

— Do chorągwi!

Więc skoczyli każdy do swojej, bo bardzo potężnie przemówił, a on wyciągając rękę do giermka rzekł:

— Daj mi hełm.

* * *

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju. Nastała cisza...

Wtem wstał wicher, zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek i całe skrzydło litewskie zerwało się nakształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli od razu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały się ze wszystkich sił przed siebie; jeźdzcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Fryderyka Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, zniżywszy kopie, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i giełą się pod niemi.

* * *

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą, bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

Boga-Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya,
U Twego Syna, Hospodyna,
Matko zwolona, Matko jedyna
Ziści nam — spust winom!...
Kyrie Eleison!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka.

Ziści nam — spust winom!...
Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

Twego Syna Krzciciela, zbożny czas,
Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze;
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
To dać raczy, jego prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie Eleison!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!“ — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zabrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

Adamie, ty Boży kmiecu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas, swe dzieci,
Gdzie królują święci anieli!
Tam radość,
Tam miłość.
Tam widzenie Twórca, anielskie, bez końca...
Kyrie Eleison...

I znów runęło echo po borze: „Kyrie Eleisooon!“ Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt mógł ni wiedzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulryk, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego“, w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic, ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

* * *

Król, który z wyniosłego miejsca zawiadywał całą bitwą, rozsyłał pachołków i aż ochrypł od dawania rozkazów, gdy ujrzał wreszcie, że już wszystkie wojska pracują, począł i sam rwać się do boju.

Nie puszczali go dworzanie, bojąc się o świętą osobę pańską. Żóława chwycił za cugle konia i, choć król uderzył go włócznią po ręku, nie puścił. Inni zastąpili też drogę, prosząc, błagając i przedstawiając, że i tak losów bitwy nie przeważą.

A tymczasem największe niebezpieczeństwo zawisło nagle nad królem i nad całym jego orszakiem.

Oto mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy i chcąc także zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którym stał Władysław Jagiełło.

Spostrzeżono wraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie pisarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy, skoczył co siły w koniu, do najbliższej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a której rycerz Mikołaj Kiełbasa przywodził.

— Król w obieży. Na pomoc! — zawołał Zbigniew.

Więc straż królewska murem wysunęła się naprzód, aby pana piersiami zasłonić. Tym razem jednak król nie dał się powstrzymać i stanął w pierwszym szeregu. Lecz ledwie się ustawił, chorągwie niemieckie były już tak blisko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani w świetne zbroje, na ogromnych, jak tury, koniach, nie uznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętentem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek, a sam wielki mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr, wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy, stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec, i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy: młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskiem rzemiośle. Ten, mając złomek kopii w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył.“

* * *

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą

nieludzką pędziła jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do Mistrza:

— Ratuj się, panie! wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulryk spojrzał na niego ponuro i wzniosłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyje, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy w czasach chrześcijańskich, od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karła Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. — Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju Mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę i poklękali na obluzganej krwią ziemi. — Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódzcą to samo.

* * *

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litosć i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordyę, lub porzuciwszy naszyjniki zwracali się do towarzyszów z prośbą: „Pchnij!“

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozpłoszył wreszcie mniejsze kupy, nawet pojedyńczy rycerze nie chcieli się żywcem oddawać w ręce zwycięzców. Dzień był dla zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecą, utworzył się wał polskich trupów, on zaś potężny i niezwalczony, stał nad nim jak stoi słup graniczny, wykopany na wzgórzu i kto zbliżył się do niego na długość miecza, marł jakby piorunem rażony.

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów“, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało zaledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który, wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał!“ Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiódł szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski

herbu Dryja. mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

* * *

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem łzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętem i marszałka Zakonu, Wallenroda i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu i białemi jak ich płaszcze oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie. Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze, i, dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!

Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawem odblasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, śród których sterczały do góry martwe ręce, nogi i kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

* * *

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewając dotychczas jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.